

Olsztyn, dnia 2 września 2006 roku

Moi Kochani!

Jest słoneczne, sobotnie popołudnie. Za niecałą godzinę Jedni z Was powiedzą sobie sakramentalne TAK, a ja – zamiast towarzyszyć Wam stricte fizycznie w najważniejszym dla Was dniu, zamiast w kościelnej ławie trzymać kciuki za pomyślność super imprezy, myślami odpędzać wszelkie „stresory”, zamiast w niemałym podnieceniu wyczekiwać ślicznej Panny Młodej i przystojnego Pana Młodego – siedzę w czterech kątach własnych z bolącą duszą i równie bolącą głową, i gardłem, z antybiotykiem w ręku oraz „złamanym paliczkiem środkowym palca V-go stopy lewej” jak podaje opis najnowszego zdjęcia rtg. I coś Wam Wszystkim powiem, Moi Kochani. Myślę sobie, że tradycji kolejny raz stało się zadość. Moja wyszukana i dobrana szczegółowo kreacja zawisła w szafie, nowe buty i torebka podzieliły los poprzedników, ja zaś tradycyjnie, mam coraz bardziej marsową minę. Nie chodzi o to, że nowości zarosną kurzem i utoną w falach zapomnienia przepastnej szafy. Nie, nie, nic z tych rzeczy! Po prostu w takich chwilach, jak ta, nie opuszcza mnie myśl, że może rzeczywiście gdzieś tam w „aktach na górze” widnieje adnotacja, której treść bardzo łatwo mogę sobie wyobrazić: „Wyspiańska Magdalena, ur. tu i tu – nie chodzić na wesela! Śluby ewentualnie, ale też nie za często. Ważne!!!” I uwierzcie, Moi Kochani, naprawdę wcale nie do śmiechu mi w tej materii. Za każdym razem historia pięknie się powtarza, los sobie o mnie przypomina i bezczelnie drwi. Chociaż tym razem w poczet niewielkiego sukcesu powinnam wpisać fakt, iż moje przygotowania skończyły się zaledwie dwa dni przed uroczystością. No dobra – półtora dnia, bo jeszcze miałam nadzieję, że to jakiś koszmar, z którego zaraz się obudzę. Niestety, wizyta u lekarza rozwiąła wszystko.

Moja Droga M., jeszcze zdążyłaś być u mnie i wspomóc w podjęciu ostatnich decyzji, cudnie pomogłaś w doborze wszystkiego, dzielnie negocjowałaś, niwelowałaś czy akceptowałaś moje pomysły, podbudowywałaś z prawa, z lewa... i masz babo swój placek! Mam tylko cichutką nadzieję, że nie przeszło Ci przez głowę, iż włożyłaś tyle starań, serca i czasu właściwie na darmo. Ze swej strony mogę tylko kłąć się na wszelkie świętości, że nie robię niczego celowo i zupełnie nie rozumiem toku dzianych się zdarzeń. Pomna wcześniejszych razów, sama byłam grubo zdziwiona, że wszystko idzie w miarę gładko. Być może zdziwieniem własnym

wywołałam przeciwności losu? Tym razem sprzedano mi chorobę w najmniej odpowiednim momencie, jeśli w ogóle takowe odpowiednie istnieją... W życiu nie sądziłam również, że niegojący się paluszek skrywa taką tajemnicę!

Właściwie to, Moi Kochani, mogłabym wyjąć teraz otrzymane zaproszenia ślubne i po kolei przypominać sobie, co poprzytrafiało się mnie, bądź Moim Najbliższym, skutecznie uniemożliwiając fizyczne uczestnictwo w tych, tak ważnych dla Was uroczystościach. Nie muszę. Doskonale pamiętam choroby, niedomagania, zrządzenia losu moje bądź Najbliższych. Przypominając sobie wiele konkretów, naprawdę chce mi się płakać. Scenariusz jest powielany: kreacja zakupiona, dodatki dobrane, prezenty czekają, wszystko prawie dopięte na przysłowiowy guzik i raptem los pstryka mnie w nos i niemal słyszę: „Nie, nie kochaniutka. Tam, tego dnia nie będziesz. Spędzisz go zupełnie inaczej.” I robi mi się coraz bardziej łyso, że znowu zawiodłam, przykro, że nie mogę uczestniczyć w szczęściu bliskich mi Osób, ciężko na sercu, że nie jestem tam, gdzie wydaje mi się być powinnam etc., etc.

Okazuje się jednak, Moi Kochani, że nie na wszystko mamy wpływ. Przynajmniej ja. Tak się jakoś dzieje... Mam dla Was zatem pewną propozycję. Może po prostu nie zapraszajcie mnie na Wasze wesela. Ja naprawdę cieszę się Waszym szczęściem, bo nie ma w życiu nic cudowniejszego, jak radość Bliskich. Zaś moja nieobecność na zabawie zaoszczędzi obu stronom wielu problemów, których naprawdę nie chcę dostarczać.

Patrzę na zegarek. Moi Kochani, pewnie niedługo koniec uroczystości kościelnych, zaraz sypną ryżem, popłyną życzenia, do których dołączam i ja: spełnienia u boku ukochanej połówki. Dożyjcie Wszyscy w miłości pięknego wieku, abyśmy wspólnie doczekali Waszych złotych godów, na które już teraz bezczelnie się wpraszam. A co!

Wasza m